

Wzmacniacz zintegrowany w high-endzie to produkt szczególny. Producenci rozpędzają się dopiero w konstrukcjach dzielonych. W jednej obudowie układ o odpowiednio dużej mocy się po prostu nie mieści. A jednak flagowe integry cieszą się popularnością, a niektóre nawet obrastają legendą. Może zatem trochę dziwić, że jeden z amerykańskich gigantów – Pass – dopiero teraz zdecydował się na wzięcie udziału w tej konkurencji.

Nelson Pass założył swoją firmę w 1991 roku. Był już wtedy uznanym propagatorem idei DIY (sprzęt, w tym przypadku wzmacniacze, do samodzielnego montażu). Jego ambicje sięgały jednak wyżej niż rola guru majsterkowiczów. Pod własnym szyldem mógł realizować najlepsze pomysły, ale w większych seriach. Sukces bazujących na wcześniejszych eksperymentach wzmacniaczy Aleph (tranzystorowe single-ended o niewielkiej mocy) poprzedziło opatentowanie w 1994 roku układu Super-Symmetry.

W „zwykłym” układzie symetrycznym sygnał każdego kanału jest tworzony przez dwie połówki. Każda generuje własne zniekształcenia i w efekcie na wyjściu następuje ich podwojenie. Ideą Super-Symmetry jest takie sparowanie obu połówek, aby oddzielić ich zniekształcenia od fazy sygnału. Wtedy bez problemu

można je zneutralizować. Odprowadzone na boczny tor zostaną „zignorowane” na wyjściu.

Układ Super-Symmetry był stosowany w urządzeniach z oznaczeniem X, które od 2003 roku zastąpiła obecna seria X.5. Natomiast wspomniany Aleph przeszedł do historii rok wcześniej. Jego miejsce zajęła seria XA, wzbogacająca zalety klasy A o większą moc. Aktualna linia XA.5 charakteryzuje się z kolei większą wydajnością prądową, której wcześniej mogło brakować. I mimo że właśnie ta seria wydawałaby się bardziej prestiżowa, to cenowo jest „równoległa” do X.5. Za najdroższy zestaw monobloków zapłacimy w obu przypadkach po około 115 tysięcy zł. Seria X.5 brakujący dystans w „klasie” nadrabia bowiem monstrualną mocą. Z największego monobloku XA.5 można wycisnąć „zaledwie” 200 W, podczas gdy flagowiec serii X.5 według specyfikacji oddaje 1000 W

Mocne uderzenie Pass INT-150

Mariusz Malinowski



przy 8 omach. Większy prestiż serii XA.5 może sugerować jej skład. Znajdziemy tu tylko jedną końcówkę stereo, za to monobloki aż cztery. X.5 składa się z dwóch wzmacniaczy mono i trzech stereo. Ofertę uzupełniają dwa przedwzmacniacze liniowe, jeden phono, jedna integra oraz jeden model kolumn podłogowych. Nominalna moc wzmacniaczy jest u Passa dla ułatwienia orientacji zawsze wpisana w symbol.

Testowana integra INT-150 oddaje zatem 150 W na kanał przy 8 omach. Mimo że nie ma tu żadnego „ikska”, technologiczne pokrewieństwo wskazuje na przynależność do serii X.5.

Tuż przed oddaniem tego tekstu do składu na stronie Passa pojawiła się nowość – druga integra INT-30 A o mocy 30 W, jak sama nazwa wskazuje, oddawanych w czystej klasie A.

rowanie każdego z kanałów zostało na wyświetlaczu wyskalowane oddzielnie.

Na tylnej ścianie znajdują się pojedyncze zaciski głośnikowe. Nie przystosowano ich do instalacji końcówek bananowych. Dystrybutor dostarczył do testu specjalne nakładki (widoczne na zdjęciu), które ułatwiają życie. Z tyłu umieszczono również główny wyłącznik. Sygnał z przedwzmacniacza wyprowadzają dwa wyjścia: RCA i XLR. Oba standardy zastosowano również w sekcji wejść.

Do INT-150 możemy podłączyć dwa źródła XLR i cztery RCA. Coś mnie intrygowało przy oględzinach tylnej ścianki: Passa nie wyposażono w pętlę magnetofonową. Widać w Kalifornii już zmadrzeni i teraz nowa moda w high-endzie powinna się przetoczyć na wschód. Wprawdzie pętla może się przydać nie tylko do pracy z magnetofonami kasetowymi, o których słuch już zaginał, ale nie ludźmy się: jeżeli ktoś kupuje taki wzmacniacz, to nie po to, by potem korzystać z cyfrowej nagrywarki czy innych atrakcji wciskanych nam na siłę przez rzekomy postęp cywilizacji.

Radiatorów niczym nie osłonięto. Ich pióra ułożono poziomo wzdłuż boków, a zewnętrzne krawędzie skierowano ku górze. Jeśli intencją projektanta było wymuszenie skojarzenia z ptakiem zrywającym się do lotu – to niech mu będzie.

Osoby, które czują dyskomfort, gdy mają płacić za audiofilskie powietrze we wnętrzu urządzenia, przy oględzinach Passa będą zachwycone. Rozbudowany, piętrowy układ rozmieszczono na ośmiu płytkach drukowanych, a wolne miejsce pozostawiono tylko w najbliższym sąsiedztwie częściowo ekranowanego, ogromnego transformatora toroidalnego. Reszta zasilania jest schowana na niższym poziomie, zasłoniętym płytką ze stopniem wejściowym. Można tam podejrzeć 12 kondensatorów elektrolitycznych i rząd stabilizatorów napięcia. Wszystko z wyraźnym podziałem na dwa kanały.

Po wejściu sygnał za pośrednictwem przekładników NAIS i taśmy trafia do sekcji sterującej przy ścianie frontowej. W regulacji siły głosu wykorzystano obrotowy koder optyczny z zapadkami HRPG AD32 firmy Agilent Technologies, który steruje drabinką rezystorową. Do dyspozycji mamy 65 kroków. Następnie sygnał jest rozdzielany na dwie końcówki. Płytki drukowane za instalowano pionowo – równoległe do powierzchni tworzących ścianki boczne radiatorów. Ilość przytwierdzonych do nich tranzystorów zadowoli najwięk-



Nelson Pass nigdy się nie odciął od korzeni. Do dzisiaj aktywnie wspomaga audiofilskie „zrób to sam”. Redaguje stronę „Pass DIY” z projektami i artykułami dla elektroników amatorów. Mało tego, pod nazwą „First Watt” produkuje limitowane serie tranzystorowych wzmacniaczy małej mocy, przeznaczonych do współpracy z głośnikami o wysokiej skuteczności.

Budowa

Mimo że INT-150 jest pierwszą integrą w historii firmy, nie została zaprojektowana od zera. Układ z pewnymi zmianami przeniesiono z dwóch istniejących już urządzeń: końcówki stereo X.150 oraz preampu XP-10.

Spód obudowy wykonano ze stali; reszta to aluminium. Frontowy płat ma aż 17 mm grubości. W porównaniu z urządzeniami serii X.5 i XA.5 nie ozdobiło go jednak charakterystyczną dla Passa dodatkową warstwą profilu tworzącego na środku owalne wycięcie. Wygląd jest dość zachowawczy: pokrętko wzmocnienia, wyświetlacz oraz rząd przycisków, umieszczonych w podłużnym wcięciu, niczym szczególnym się nie wyróżniają. Po bliższej inspekcji dostrzeżemy w tym stylu stonowanej elegancji mały szczegół spotykany rzadziej: wyste-

szych malkontentów: to w sumie 40 MOSFET-ów! Na każdy kanał przypada rząd 10 IRFP240 i tyleż samo IRFP9240.

Integra Passa nagrzewa się jak elektryczny piecyk. W tym kontekście deklaracja producenta o pierwszych 10 watach oddawanych w klasie A staje się jak najbardziej wiarygodna.

W odsłuchu wykorzystałem odtwarzacz Naim 5X plus Flatcap 2X oraz monitory Dynaudio Contour 1.3 mkII.

Wrażenia odsłuchowe

Solidna budowa Passa zapowiada solidny dźwięk. I właśnie określenie

Brzmienie jest naładowane taką ekspresją i energią, że łatwo się wczuwamy w atmosferę koncertu. Gitarowe granie stanowi chyba wizytówkę tego urządzenia, i to niezależnie od klimatu czy zestawu instrumentów towarzyszących. Świetnie wypadli Mick Jagger („Wandering Spirit”), Titiyo („Come Along”), jak i The Doors („Morrison Hotel”).

Ale to nie wszystko. Są płyty, których rzadko używam do testowania sprzętu, bo ich styl (tak nagrania, jak i muzyki) jest mniej czuły na jakość toru odsłuchowego. Czasami ekspresja wokalu wprowadza mnie w specyficzny stan

Błędem byłoby jednak przypisanie Passowi rozrywkowych preferencji. Okazuje się, że w klasyce również wymiata, aż miło. Szczególnie tej z fortepianem w roli głównej. Już po pierwszych taktach sonaty nr 1 Beethovena (Daniel Barenboim, DGG) wiedziałem, że od tego instrumentu nie uwolnię się przez kilka kolejnych wieczorów. I nie zawiodłem się, a brzmieniem każdej płyty byłem w pełni usatysfakcjonowany. Klarowność dźwięków, unosząca melodię niczym dostojne fale oceanu (jak np. w czwartym preludium e-moll Chopina granym przez Rafała Blechacza) wypada równie przekonująco co chwile zadumy w „10 łatwych utworach na fortepian” Preisnera w wykonaniu Leszka Możdżera. Z drugiej strony Pass bez pasów bezpieczeństwa rzuca się w otchłań romantycznego galopu z nieśmiertelnego pierwszego koncertu na fortepian i orkiestrę Czajkowskiego i porywa słuchacza ze sobą. Choć akurat solista na-



Wysterowanie oddzielne dla każdego kanału. Balans dostępny tylko z pilota.



Ogromny toroid. Reszta zasilania pod płytką przedwzmacniacza.

W sumie Pass ma 40 tranzystorów mocy.

„solidność”, w high-endowym wydaniu, najlepiej pasuje do brzmienia tego pieca. Nie ma tu miejsca na niedoróbki. Każdy atrybut brzmienia dopracowano z dbałością i klasą odpowiadającą cenie urządzenia.

Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to wycucie rytmu. Można się w tym dopatrzeć pewnego pokrewieństwa z filozofią p-- przez Naima. Wzorcowy rytm taktuje melodię, ale pomimo wyraźnej akcentowanej dynamiki przekaz pozostaje płynny i kontrolowany. Świetnie to słychać na płycie „The Soul Sessions” Joss Stone. Praca sekcji rytmicznej przywodzi na myśl porównanie z pomrukiem potężnego silnika benzynowego, słyszalnego pomimo wyciszenia kabiny. To taki naoliwiony muzyczny napęd, gotowy do zagrania na dowolnych obrotach, zawsze z równą pewnością siebie, precyzją i timingiem.

Ten wyraźnie zaznaczony i zdyscyplinowany rytm bardzo się przydaje, bo integracja Passa uwielbia żywiołowy repertuar. Fani rocka na pewno się nie zawiodą.

nadpobudliwości, która wymyka się spod kontroli. I mimo że jestem stacycznym panem w średnim wieku, to zdarza mi się wtedy przywalić w oparcie fotela. W takiej sytuacji trudno mówić o chłodnej ocenie liniowości pasma akustycznego. Wiem, że operuję tutaj argumentacją skrajnie subiektywną, ale posłuchajcie na przykład utworu „Fifteen Feet of Pure White Snow” z płyty „No More Shall We Part” Nicka Cave’a, a zrozumiecie, o co mi chodzi. Albo jeszcze lepiej – wywrzeszczanej przez Toma Waitsa uwertury do trochę niedocenianej, a mojej ulubionej płyty „The Black Rider”. Oba nagrania pokazują, że Pass potrafi i lubi być niegrzeczny. Że nie przysodzi, kiedy ma być gorzko ani nie wyładzi, gdzie ma być chropowato. Chcecie ściany dźwięku? Przesterowanego brudu i jazdy bez trzymanki? INT-150 oferuje to wszystko w pakiecie podstawowym.



grania, którym dysponuję (Światosław Richter z akompaniamentem Berlińców pod batutą Karajana), nie porywa się na zbędne efekciarstwo. Beethovowska sonata „Burza” ze wspomnianego już kompletu Barenboima utwierdziła mnie w przekonaniu, że Passa należy zaliczyć do najciekawszych wzmacniaczy, jakie kiedykolwiek zagrały fortepian w moim pokoju odsłuchowym.

Kropkę nad „i” postawił Keith Jarrett. Od dawna jestem wielbicielem jego solowych improwizacji i wymagam od siebie większej koncentracji przy tych płytach. Nie wystarczy zgasić światło i zamknąć oczy. Nie wystarczy pod wpływem impulsu powiedzieć sobie – a teraz kolej na Jarretta. Te nagrania trzeba sobie wy czekać; trzeba się przed nimi wyciszyć i odpowiednio nastawić. I nie przesadzę mówiąc, że integra Passa swoim zaangażowaniem i sugestywnością znacznie ułatwia podtrzymanie stanu muzycznej hipnozy.

Nietrudno wystawić laurkę wzmacniaczowi za 25 tysięcy zł. Większą sztuką jest na tym pułapie cenowym tak opisać podejście do muzyki, żeby czytelnik nie poczuł się zdezorientowany serią konkluzji, że „wszystko zagrało świetnie”. Istotnie, mamy tu do czynienia z odbiciem preferencji konstruktora. Nie chodzi bynajmniej o jakieś zaburzenie proporcji. Będziemy mówić raczej o filozofii podejścia do obrazu muzycznego jako całości.

Najważniejsze walory brzmienia amerykańskiego pieca, jak się można zorientować po pierwszych płytach, opierają się na dynamice. Świetny rytm, kontrolowany, ale i dobrze nasączony bas, sprawność, siła, konkret – na tym polu Pass podejmie każde wyzwanie. Nieuniknioną konsekwencją tego podejścia jest wrażenie ogromnej masy muzycznej, jaka nas otacza. Tsunami dźwięku redukuje jednocześnie inne cechy, cenione przez wielu audiofilów: tajemniczość, eteryczność i zwiewność. Pass nie bawi się w niedopowiedzenia. Wszystkie

atuty odkrywa od razu, jakby chciał nokautujący cios zadać już w pierwszych sekundach walki.

Sposób oddania przestrzeni podąża w podobnym kierunku. Scena jest niewątpliwie obszerna, ale duże są również instrumenty. I mimo że bez problemu wskażemy ustawienie muzyków, to można odnieść wrażenie, że pokój odsłuchowy ledwo ich wszystkich mieści. Tutaj nieoceniona okazuje się umiejętność swobodnego wychodzenia dźwięku poza zewnętrzne krawędzie kolumn, a także głębia, sięgająca daleko za linię bazy. W innym przypadku byłoby po prostu za ciasno. Na pewno warto spróbować odsłuchu w pomieszczeniu większym niż moje 23 m². Podejrzewam, że obfitość muzyki, pompowanej do kolumn przez Passa, została dostosowana do większych, amerykańskich kubatur.

Góra pasma jest taka, jak lubię: dokładna, bogata i bez tendencji do wychodzenia na pierwszy plan. Nie ma mowy o przerysowaniu sopranów. Szlif sybilantów nie drażni uszu; nie pozostawia też niedosytu. Myślę, że cała góra ozdobiona bardzo dobrą szczegółowością niebezpiecznie zbliża się do wzoru neutralności. Gdyby rozjaśnienie było o krok większe, chyba uznałbym, że konstrukto-

rzy przesadzili z podkreśleniem ekspresyjności. A tak otrzymujemy wyważony obraz całości, gdzie potencjał agresji nie przejawia się w ekspozycji wysokich tonów, ale w precyzji ataku – w średnicy i podstawie harmonicznej.

Najbardziej kontrowersyjną cechą w przypadku Passa okazała się muzykalność. Wiadomo, że jest to pojęcie umowne i dla każdego może oznaczać co innego. Nie będę jednak ukrywał, że moje wyobrażenie zdecydowanie się rozbiega z wizją konstruktorów tego urządzenia. Amerykański wzmacniacz charakteryzuje się pulsującym rytmem, płynnością w całym paśmie, woli też tworzyć obraz całości bez rozkładania na czynniki pierwsze i szokowania analitycznością. Średnica jest neutralna i gęsta; barwy głębokie. W tym wszystkim zabrakło mi jednak pierwiastka emocjonalnego – czegoś trudnego do zdefiniowania i bardzo subiektywnego. Granie z rozmachem, siłą i konkretem nie pozwala na rozmarzenie, zdziwienie i oczarowanie. Trudno temu wzmacniaczowi przypisać nadmiar powabu, zmysłowości czy delikatności. Jeśli ktoś preferuje więcej subtelności, to należy się nastawić na dalsze poszukiwania. Pass stawia na ekspresję. Wszystko podaje bez niedopowiedzeń, z rzadko spotykaną pewnością siebie. Zamiast rozmarzenia i w półprzymkniętych oczu oczekuje podziwu z otwartymi ustami. I co tu dużo mówić – osiąga swój cel.

Konkluzja

Pierwsza integra w historii Passa robi wrażenie. Szczególnie zwolennicy dobrego wykopu poczną się usatysfakcjonowani. Doskonałe właściwości dynamiczne i ekspresja sprawdzą się w niejednym repertuarze. Nie jest to jednak urządzenie uniwersalne. Do jazzowego plumkania i klimatów chilloutowych warto chyba poszukać czegoś innego.



Porządny pilot.

Na terminalach nakładki do wsuwania bananów. Praktyczne, jeśli nie dysponujemy kablami z widelkami.



Pass INT-150

Dystrybucja: Hi-Fi Sound Studio
Cena: 24700 zł

Dane techniczne

Moc:	150 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	1,5 Hz – 60 kHz (-3dB)
Zniekształcenia:	0,003%
Sygnal/szum:	b.d.
Wejścia liniowe:	2 x XLR, 4 x RCA
Wejścia phono:	-
Wyjścia:	RCA, XLR, głośn.
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	17,8/48,2/48,2 cm